

D. B. FORYŚ



Tessa Brown #3

Tylko umarli
mogą powstać

Tylko umarli
mogą powstać

Copyright ©
D. B. Foryś
Dom Wydawniczy D. B. Foryś
All rights reserved
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Wydanie II,
poprawione. Wrocław 2023

Redakcja:
Julia Deja
Korekta I:
Anna Strączyńska
Korekta II:
Natalia M. S.

Skład i łamanie:
D. B. Foryś
Projekt okładki:
D. B. Foryś
Zdjęcie na okładce:
Alexvolot, Pexels
Rysunki:
Ilona Grabowska

Numer ISBN druk: 978-83-966028-2-4
Numer ISBN ebook: 978-83-962054-7-6

www.dbforys.pl



D. B. FORYŚ

Tessa Brown #3

Tylko umarli mogą powstać



ROZDZIAŁ 1

Stara przerdzewiała furtka wydała piskliwy dźwięk. Weszliśmy na betonową ścieżkę obrośniętą po obu stronach gęstym żywopłotem. Na jej końcu stała odludna, nawiedzona rezydencja, już stąd wyglądająca na porządnie naznaczoną przez płynący czas. Gdybym była tu sama, za nic nie weszłabym do środka. Nawet ja miałam swoje granice.

– To na pewno tutaj? – Kilian z rezerwą spojrzał na ledwo trzymające się na zawiasach drzwi. Jego kwaśna mina wyraźnie dawała do zrozumienia, że też wolałby tam nie zaglądać. – Sprawdź jeszcze raz.

– Tchórz – zażartowałam z niego, jednak wyjęłam skrawek papieru, by się upewnić, czy przybyliśmy pod właściwy adres. Niestety, ku mojemu niezadowoleniu, numer na tabliczce idealnie pasował do cyfr zapisanych w notatkach. Nie było odwrotu. – To tu. Możesz poczekać, jeśli chcesz.

– Nie. Nie puszczę cię samej. – Wziął głęboki wdech. – Ale za to jesteś mi winna cholernie przyjemne, długie wakacje. – Zachęcająco poruszył brwiami.

Od powrotu z Podziemi Kilian nie mówił o niczym innym jak o wycieczce na Maui. Opowiadał o niej do znudzenia, dzień w dzień przekonując, że na to zasłużyliśmy. Jasne, miał trochę racji. Od dawna nie spędzaliśmy czasu z dala od tego ciągłego chaosu, lecz wyjechanie i zostawienie wszystkiego za sobą nie należało teraz do moich priorytetów. Mimo to on wciąż nie dawał za wygraną.

– Polecę z tobą, obiecuję – powiedziałam. – Ale jak już się uspokoi. To nie jest odpowiedni moment na wyjazd.

– Jeszcze zmienisz zdanie, zobaczysz – popsioczył, ruszając w kierunku domu.

Poszłam za nim. Wiatr wprowadził w ruch zalegające na ziemi liście. Ich szelest połączony ze srebrnym blaskiem księżyca i hałasującymi do późnej nocy wronami sprawił, że oblał mnie zimny pot. Chłód grudniowej nocy oraz szumiące drzewa automatycznie przywołały dreszcze. Objęłam się ramionami, następnie przyspieszonym krokiem zmniejszałam odległość dzielącą mnie od werandy.

Pokonałam parę kamiennych stopni i dołączyłam do Kiliana przy drzwiach. Przełknęłam ślinę, łapiąc za klamkę. Otwarte.

Weszliśmy do holu. Włączyliśmy latarki, aby oświetlić nimi skąpane w mroku wnętrze, wtedy ich światła wypaliły dziurę w ciemności. Na powitanie zastaliśmy przybrudzone sadzą ściany, skrzypiącą pod butami podłogę oraz ozdobione kunsztownie wykonaną balustradą schody na wyższe piętro. Przeszliśmy dalej. Podarte zasłony w oknach, pokryte grubą warstwą kurzu meble, jak również panujący tu ziąb zaowocowały tym, że powoli zaczynałam żałować swojej decyzji.

Gdybym tylko miała jakąś alternatywę...

– Zapamiętaj tę chwilę, kochanie, żebyś potem nie mówiła, że nigdy cię nie zabieram w żadne ładne miejsca – oznajmił Kilian takim tonem, że mimowolnie się roześmiałam.

Niestety wesoły nastrój szybko prysnął, gdy nabrałam powietrza, wspominając grafitowe niebo rozświetlone setkami iskerek, które mogły oznaczać wyłącznie jedno – zniszczenie Poczekalni oraz wypuszczenie z niej całej zgrai cierpiących istot.

Po konfrontacji z Amalekitami demony wybrały się do Podziemi, gdzie odprawiły rytuał zaklęcia dusz Jeźdźców w ciałach naznaczonych, po czym wróciły parę tygodni później, ciesząc się z wygranej. Wszyscy mieliśmy wtedy nadzieję, że to koniec naszych problemów. Byliśmy pewni, że pokrzyżowaliśmy plany Ammonitów na odkrycie recepty na wypuszczenie Sodomy

i Gomory z niewoli, jednak prędko się okazało, w jak ogromnym trwaliśmy błędzie.

Dzień powrotu Kiliana z piekielnych czeluści, gdy upajaliśmy się sobą, nie myśląc o jutrze, był również dniem otwarcia Poczekalni. Jej wrota uchyliły się na moment, a na świat powróciła nie wiadoma liczba zapomnianych istnień.

Od pamiętnej chwili minął już ponad miesiąc, tymczasem wciąż nie zdołaliśmy natknąć się na żadne z nich. Nie wiedzieliśmy, kto tak naprawdę stamtąd uciekł, bo wszyscy zapadli się pod ziemię. Nie trafiliśmy na trop Ammonitów, Sodomy i Gomory ani Remiela, choć mieliśmy pewność, że wrócił. Na krótko przed konfrontacją z Jeźdźcami Gabriel nazначzył jego zwłoki za pomocą mieszanki ziół i specjalnie przygotowanego zaklęcia tworzącego mistyczną więź pomiędzy ciałem a duszą, po czym zasypał mogiłę na nowo. Czas mijał, dlatego myśleliśmy, że nic się nie wydarzy. Natomiast kiedy Poczekalnia została otwarta i odwiedziliśmy cmentarz, żeby sprawdzić, czy Remi nadal tam spoczywa, zastaliśmy jedynie rozkopany grób. Pierwszym, czego mężczyzna zasmakował po przebudzeniu, nie było świeże powietrze, lecz swąd dębowych desek własnej trumny, którą musiał pokonać, aby wyjść na powierzchnię. Wyobrażacie sobie takie powitanie? Nic dziwnego, że nie szukał z nami kontaktu.

– Chodźmy tędy. – Kilian skierował światło latarki na zaciemniony korytarz, tym samym wyrывая mnie z zamyślenia.

Zrobiłam krok w stronę demona, a wtedy coś stuknęło. Skóra zjeżyła mi się na karku. Z przerażeniem wsłuchiwałam się w dobiegające z oddali echo zrozpaczonego kobiecego płaczu, przerywanego upiornym męskim śmiechem.

Ja pierdolę kurwa twoja mać!

Dygocząc ze strachu i wrzeszcząc wewnętrznie, ścisnęłam ukryty w kieszeni świstek papieru, by sobie przypomnieć, dlaczego tu przyszłam. Była to fotografia albo raczej mało wyraźny kadr z kamery miejskiej, przedstawiający rozmytą postać. W niedużym

stopniu odnalazłam w niej podobieństwo do Remiela, choć równie dobrze mógł to być przypadek. Z pewnością nie takiej wskazówki oczekiwałam, niestety to wszystko, co do tej pory udało mi się uzyskać. Zdjęcie zostało zrobione niedaleko stąd, a jako że Remi był medium, poszukiwanie go w nawiedzonym domu wydawało się oczywistym wyborem.

Ruszyliśmy w głąb korytarza, mijając po drodze otwarte pomieszczenia, aż dotarliśmy do jedynych zamkniętych drzwi. Otworzyliśmy je i weszliśmy do małej salki rozjaśnionej bijącym od okien blaskiem księżyca. Znajdował się w niej okryty gęstą pajęczyną kredens, sfatygowany stół oraz zestaw równie rozklekotanych krzeseł. To wszystko. Po Remim nie było śladu. Firanki powiewające na przedostającym się przez szczeliny w oknach wietrze zdawały się jedyną oznaką życia w tej scenerii rodem z horroru. Przynajmniej do czasu, bo nagle w powietrzu rozniósł się dźwięk rytmicznego kołatania. Zadrżałam.

– Sprawdźmy górę? – spytałam, siląc się na spokojny ton. Kilian wyglądał na tak samo zaniepokojonego jak ja. Zbladł i napiął mięśnie, jakby się obawiał, że zaraz coś mogło nas zaatakować.

– Byle szybko – mruknął niechętnie. – Potem spadamy.

Przyspieszyliśmy, idąc w dół korytarza. Z łomoczącym sercem przemknęłam przez siedlisko zjaw, uparcie ignorując stukania i jęki, byleby tylko dotrzeć do holu.

Niestety mrok nie działał na naszą korzyść. Byliśmy mniej więcej w połowie drogi, gdy niespodziewanie grunt zaczął usuwać się nam spod stóp. Stawiając ciężkie kroki, musieliśmy naruszyć spróchniałe i przeżarte przez korniki deski podłogowe, bo zatrzęszczały, zaskrzypiały, po czym razem z nimi runęliśmy piętro niżej.

Upadłam plecami na beton, pogrążając się w ciemności. Siła uderzenia zaparła mi dech. Kilian mną potrząsnął. Chyba na moment straciłam przytomność, ponieważ jego głos z trudem docierał do najdalszych zakamarków mojego umysłu.

Zamrugałam.

– Nic mi nie jest – wydusiłam. Wokół mnie roilo się od kłębow kurzu i odłamków drewna. Kaszlnęłam, mrużąc oczy. – Z tobą okej?

– Tak. – Wstał i otrzepał spodnie, następnie podał mi rękę. Złapałam za nią, rozglądając się dookoła.

Zdawało się, że wyładowaliśmy w piwnicy. Staliśmy pośrodku spiżarni lub czegoś, co mogło nią kiedyś być. Przy ścianach ustawiono wypełnione słoikami regały, zwisały z nich też przywiązane pęki suszonych ziół. Gdzieś tam leżały także puste worki po produktach spożywczych. Natomiast w jednym z kątów dostrzegłam ubrudzony śpiwór, opakowania po konserwach oraz plastikowe butelki po wodzie.

– Widzisz to? Ktoś tu sypiał. – Wskazałam dłonią porozrzucane rupiecie. – Myślisz, że to on?

– Możliwe – bąknął, wzruszając ramionami. Popatrzył wokół, podszedł do szafek, zaczął je przeglądać i szukać jakichś wskazówek. Chyba nic nie znalazł, bo zaraz kopnął puszkę po jakimś gazowanym napoju. Sięgnął ponownie na półkę, zdjął z niej pogniecione pudełko, po czym odłożył je na miejsce, gdy okazało się puste. – Ale nawet jeśli, już go tutaj nie ma – stwierdził wreszcie. – Wynośmy się stąd.

Kilian pociągnął mnie do usytuowanych między półkami drzwi, skąd przedostaliśmy się do prowadzących na górę, wąskich schodów. Nie trafiliśmy jednak z powrotem do domu. Przejście wyprowadziło nas do ogrodu. Przed nami rozciągały się rzędy uschniętych krzewów, pomiędzy którymi – w centralnym punkcie – stał trzepoczący na wietrze, sfatygowany strach na wróble. Na jego widok oboje aż podskoczyliśmy.

Tego było za wiele na nasze zszargane nerwy.

– Przypomnij mi, dlaczego ja się w ogóle z tobą spotykam? – wychrypiął demon.

– Długie nogi, kochanie – szepnęłam. – I cycki.

Zaśmiał się, mocno mnie przytulając.

– Powtarzaj mi to, proszę, raz na jakiś czas.

Podkreśliłam ogrzewanie na maksimum, kiedy Kilian wyjeżdżał z podjazdu. Spotkanie z duchami wyziębiło mój organizm do cna. Czułam się tak, jakby temperatura na dworze nagle spadła o kilkadziesiąt stopni, a było to niemożliwe, nawet pod koniec roku.

– Jakież kolejne, genialne pomysły? – spytał Kilian, gdy jechaliśmy wzdłuż ulicy. – Czy dasz już sobie spokój? Moim zdaniem Remiel wcale nie chce zostać znaleziony.

– Tego nie wiesz. – Umieściłam skostniałe dłonie w strumieniu ciepłego powietrza i potarłam nimi o siebie. Musiałam się rozgrzać. – Poza tym jego wiedza może nam się przydać.

– Znajdzie nas, kiedy będzie na to gotowy – odparł lakonicznie. – Szukanie go na siłę nie ma sensu. Tracimy tylko czas.

– Jesteś zły? – Zmarszczyłam brwi.

– Nie no, skąd – prychnął.

– Dlaczego? Co znowu zrobiłam nie tak?

– Ty? – Łypnął na mnie z ukosa. – Nic.

Rany boskie... Co ja z nim mam?!

Prowadził, więc ostrożnie przysunęłam się bliżej i pocałowałam go w policzek. Nie oderwał wzroku od drogi ani na sekundę. Delikatnie przeczesalam jego włosy, chcąc tą metodą wymusić na nim jakąś odpowiedź, ale i to nie poskutkowało. Wciąż patrzył przed siebie, poruszał szczęką oraz wolno oddychał, jakby próbował zachować spokój.

Objęłam go za szyję, skubiąc zębami płatek ucha. Wyczułam przyspieszone tętno Kiliana, zachwiany rytm serca i zagubioną kontrolę nad emocjami, jednak odwzajemnił pieścizoty, dopiero gdy pomału zawędrowałam opuszkami do wybrzuszenia jego spodni. Zjechał na pobocze, po czym posadził mnie sobie na kolanach.

Nadal był nadąsany. Odgadłam to po sposobie, w jaki dotykał mojego ciała. Robił to mocno i nachalnie, wręcz zaborczo, mimo to mogłam w tym także odnaleźć palące pożądanie oraz potrzebę

intymności. Byliśmy ze sobą związani tak bardzo, że choćbym chciała, nie zdołałabym tego wytłumaczyć.

Większość życia spędziłam sama. Lata mijały, a ja nieprzerwanie udawałam, że to właśnie samotność jest źródłem mojej siły. Miewałam romanse, przelotne zauroczenia, niekiedy dłuższe i bardziej zażyłe związki, ale nie znajdowałam w tym wszystkim szczęścia. Tęskniłam za więzią, którą potrafiłam sobie wyobrazić, lecz której za nic nie umiałam stworzyć. Szukałam, pragnęłam oraz marzyłam, że kiedyś jej zaznam, niestety bezustannie była poza zasięgiem. Nieuchwytna i nierealna do czasu, aż spotkałam Kiliana. Wówczas odkryłam miłość. Uczucie tak burzliwe, imponujące, obezwładniające, niepohamowane i przerażające, że chwilami myślałam, że spłonę od intensywności, z jaką wypełniało mój świat. Uczucie tak bezgraniczne, że nie zniszczyła go nawet śmierć.

Nie zamieniłabym sekundy z nim na wieczność z kimś innym, dlatego teraz, wtulając się w jedynego mężczyznę, który nauczył mnie kochać, spiżałam jego gorące pocałunki oraz czciłam choćby przelotny dotyk, bo oznaczał, że Kilian również darzył mnie uczuciem. A o wiele bardziej wolałabym utracić tę miłość, niż nigdy jej nie zaznać. Dodawała mi skrzydeł!

Wczoraj byłam człowiekiem, dziś jestem demonem, może jutro będę aniołem?



ROZDZIAŁ 2

Tej nocy miałam koszmary. Uganiające się za mną potwory nie chciały dać mi ani chwili spokoju. Przewracałam się z boku na bok, nie mogąc znaleźć dla siebie miejsca. Przez jakiś czas obserwowałam śpiącego Kiliana. Leżał na plecach z lekko rozchyłonymi ustami i cicho pochrapywał. Początkowo zamierzałam go obudzić, żeby dotrzymał mi towarzystwa, ale wyglądał tak uroczo, że w ostateczności odpuściłam. Zamiast tego opatuliłam się wełnianą narzutą i dyskretnie zesłam na dół.

Usiadłam na sofie. Włączyłam telewizor bez dźwięku, byleby coś przeskakiwało po ekranie, zgarnęłam laptop ze stolika i zaczęłam przeglądać serwisy informacyjne z nadzieją, że natknę się na jakąś wzmiankę o Remielu. Kilka dni temu umieściłam jego zdjęcie na witrynach poświęconych zaginionym osobom, rozwiesiłam plakaty, dodałam też serię postów na portalach społecznościowych, niestety wciąż nie przyniosło to żadnego rezultatu. Nawet jeśli Remi na to trafił i wiedział, że go szukamy, najwyraźniej postanowił zamilknąć.

Oby nie na wieki...

Parę minut po piątej rano zamieniłam piżamę na luźny strój sportowy i wyszłam pobiegać. Odkąd zamieszkałam w samym środku lasu, robiłam to prawie codziennie. Polubiłam prześlizgujący się po gałęziach drzew wiatr, ciepło promieni wschodzącego słońca oraz szelest rozdeptywanych liści. Zapominałam wtedy na moment o wszelkich nawarstwiających się problemach i mogłam zacząć dzień od przyjemnego oczyszczenia umysłu.

A potrzebowałam tego. *Wręcz rozpaczliwie!*

Mijałam ścieżkę za ścieżką, zakręt za zakrętem, pagórek za pagórkiem. Wilgotna roślinność nadawała powietrzu niebywały zapach. Ostry, ale również rześki i pobudzający w taki sposób, że od razu pragnęłam więcej. Więcej wolności, odosobnienia, ulgi oraz równowagi. W gąszczu krzewów i traw wszystko inne schodziło na dalszy plan. Znikało, zastąpione przez bez troskę.

Aż miałam ochotę krzyczeć!

Wróciłam do domu, dopiero jak już odgoniłam każdą natrętą myśl. Kilian czekał na mnie na ganku z filiżanką kawy. Podeślałam bliżej, skradłam mu szybkiego całusa i usiadłam na schodach, aby nacieszyć się smakiem napoju w otoczeniu fruwających po ogrodzie ptaków.

Mężczyzna przycupnął obok, pozwalając mi oprzeć głowę o jego ramię. Pachniał świeżością z odrobiną korzennego żelu pod prysznic. Poczułam także cedrową nutę – tę, która czyniła go *nim* i od której doznawałam rozkosznego łaskotania w żołądku. Nie potrafiłabym wyprzeć jej z pamięci, nawet gdybym usilnie próbowała, bo wpasowała się na stałe w każdą cząstkę mojego umysłu.

Demon objął mnie w pasie i przycisnął mocniej do siebie.

– Skoro nie chcesz jechać na wycieczkę, może pójdziemy dziś na kolację? – spytał, gładząc moje udo. – Dawno nie wychodziliśmy nigdzie tylko we dwoje.

– Czemu nie. – Upiłam łyk z kubka. – Trochę rozrywki raczej nam nie zaszkodzi.

– To wręcz wskazane – stwierdził wesoło, po czym się odsunął, gdy znów chciałam go pocałować. – Ooo, kochana, najpierw się wykup. – Zaśmiał się, zatykając nos. – Strasznie śmierdzisz.

– No beczelny. Tak to mi jeszcze nikt nie powiedział! – zawołałam za nim, ale zdążył już zniknąć za drzwiami. Dosłyszałam za to odgłos jego radosnego śmiechu.

Oj, kiedyś role się odwróci. Wówczas to on sobie poczeka.

Na cel obraliśmy małą knajpkę na obrzeżach miasta, do której niekiedy zaglądaliśmy, gdy nie chcieliśmy zostać znalezieni. Usiedliśmy naprzeciwko siebie. Demon położył rękę na mojej i łagodnie pogładził ją kciukiem. Przez moment tkwiliśmy w milczeniu, wpatrując się w swoje oczy, jakbyśmy chcieli w nich dojrzeć nasze odbicia. Kiedy w przeszłości przechodziłam w pobliżu tak pochłoniętych sobą par, miałam ochotę nimi potrząsnąć, aby się ocknęły, a nagle robiłam dokładnie to samo.

Ludzie święci... Czy posiadam jeszcze jakieś granice?

– Gdy cię poznałem, myślałem, że to raptem kwestia czasu, aż się pozabijamy. – Kilian przemówił jako pierwszy lekko rozbawionym głosem. – Patrzyłaś na mnie takim morderczym wzrokiem. – Roześmiał się. – Gdyby ktoś mi wtedy powiedział, że teraz będę w tobie szaleńczo zakochany, nigdy bym mu nie uwierzył. – Pocałował moją dłoń. – Czym ja sobie na ciebie zasłużyłem, Tessie?

– Prawdopodobnie niczym. Ale mnie masz. – Uniosłam kącik ust. – Ja też bardzo cię kocham. – Zmarszczyłam brwi. – Deamon?

– KILIAN! – poprawił wściekłym tonem. – No wiesz...

– Nie, Deamon tu jest. – Kiwnęłam głową w kierunku baru, przy którym stał nasz zatwardziały Władca Piekieł wraz z Axelem, swoją aktualną prawicą.

– Co? Gdzie? – Kilian obrócił się za siebie, klnąc siarczyście. Tamten, jak tylko go zobaczył, od razu ruszył w tę stronę. – Perfidny drań. Mówiłem mu, żeby nam dzisiaj nie przeszkadzał. Ten to ma tupet.

– Och, jacy wy jesteście uroczy – zaszczebiotał mężczyzna, jeszcze zanim dotarł do naszego stolika. – Za chwilę zrobicie sobie też pasujące tatuaże?

Po powrocie z Podziemi, kiedy udało im się już usnąć Jeźdźców Apokalipsy, Deamon znalazł dla siebie nowe ciało. Nie będę kłamać, wyjątkowo urodziwe. O widocznym nawet przez koszulę,

cudownie wyrzeźbionym sześciopaku nie wspomnę, ponieważ to każdy może wypracować, ale szeroka, pokryta idealnie przyciętym zarostem szczęką, para okolonych gęstymi rzęsami, błyszczących szarych oczu, a do tego perfekcyjnie ułożone włosy...

– Ach, ten żel – powiedziałam, spoglądając na jego fryzurę.

– To nie żel. – Cmoknął z dumą. – Same się tak układają.

Ekhm, żeby nie było. Wciąż pragnę wyłącznie Kiliana.

– Istnieje jakiś ważny powód, dla którego tu jesteście? – spytał mój ukochany. W jego wypowiedzi dało się wyczuć irytację. – Czy tak tylko dla zasady postanowiliście spierniczyć nam randkę?

– Posuńcie się. – Deamon odrobinę pchnął mnie pod ścianę, aby zrobić sobie miejsce, natomiast Axel usiadł przy Kilianie. – Więc do rzeczy – kontynuował mężczyzna nieco konspiracyjnym szeptem. – Umówiłem się tu z kimś, kto zna kogoś, kto zna kogoś, kto zna kogoś, kto wyszedł z Poczekalni.

– Mmm... dużo tych ktosiów – zauważyłam.

– Ważne, że wskazówka zaczyna. Zresztą później mi podziękujesz.

– Nie omieszkam – podsumowałam ze śmiechem. W końcu co jak co, ale Deamon był prawdziwym wizjonerem. Nikt nie potrafił równie umiejętnie siać zamętu i jednocześnie brać z chaosu garściami, wychodząc ze wszystkiego z uniesioną głową. Całe szczęście, że miałam go po swojej stronie.

– O, jest i nasz informator. – Demon wstał z sofy. – Życzcie nam powodzenia. – Poprawił kołnierz marynarki, po czym razem ze swoim asystentem ruszyli na spotkanie z pośrednikiem, nareszcie zostawiając nas samych. Oczywiście jeśli można tak w ogóle określić przepełnioną tłumem knajpę, lecz przynajmniej byliśmy w stanie nacieszyć się sobą bez zbędnych atrakcji.

Dziewczyna z obsługi podała przystawki i przyjęła nasze zamówienie. Przez chwilę obserwowaliśmy dyskutujących parę stolików dalej przyjaciół, by zyskać pewność, że wszystko przebiegnie w cywilizowany sposób. Potem postanowiliśmy ich ignorować.

Zjedliśmy burgery, popijając je piwem. Nasza romantyczna schadzka zdawała się wracać na właściwe tory, gdyby pominąć fakt, że Kilian nagle zrobił się jakiś rozdrażniony i zrzędlawy, jakby całkiem stracił humor i ochotę na powrót do przerwanej wcześniej rozmowy.

– Chcesz jechać do domu? – zagadnęłam, podjadając frytkę z jego talerza. – Wyjdziemy gdzieś jutro czy pojutrze. Nie musimy tu siedzieć na siłę.

– Nie. Nie będziemy sobie psuć wieczoru. – Chwycił mnie za rękę. – Chodź.

Przemierzyliśmy całą salę, przepychając się przez gromadę imprezowiczów, by dotrzeć do odseparowanej części pomieszczenia niedaleko drzwi na tyłach budynku. Wnętrze musiało być wygłuszone, bo choć docierały tutaj lekkie dudnienia basów, muzyka napływała w postaci jedynie cichego szmeru. Ogólnie królował tu bardziej kameralny nastrój. Kilka osób okupowało zestaw automatów do gier, zagorzali kibice wpatrywali się w duży ekran wyświetlający kanał sportowy, dostrzegłam też tarczę z rzutkami, z kolei na środku stały dwa stoły bilardowe. Kilian się uśmiechnął i pociągnął mnie za sobą w kierunku jednego z nich.

– Och, przegrasz – uprzedziłam, zacierając ręce.

– To się dopiero okaże.

Demon rozłożył bile w wyznaczonym do tego punkcie na suknie, potem, uznając mnie za słabszego przeciwnika, pozwolił mi zacząć. Sięgnęłam po kij, zbliżyłam odbijak do celu i uderzyłam w białą kulę, rozbijając nią wszystkie pozostałe. Piłeczki rozpierzchły się po powierzchni płyty, odskoczyły od bandy, a na koniec trzy z nich w pełnych kolorach gładko wleciały do luzu.

Kilian gwizdnął z uznaniem, wtedy przybrałam odpowiednią postawę, wymierzyłam ponownie i znowu umieściłam właściwe bile w otworach. Minęła jeszcze jedna kolejka, zanim szczęście mnie opuściło. Wówczas to on przystąpił do ataku. W zaledwie dwóch

rundach pozbył się większości swoich połówek, wesoło przy tym podśpiewując.

No, no... Zdecydowanie go nie doceniłam.

Chociaż oboje chcieliśmy wygrać, nasze zmagania szybko przestały być wyłącznie hazardową rozgrywką. Wywindowaliśmy je na zupełnie inny poziom, raz za razem szepcząc sobie do uszu wyuzdane słowa, ocierając się o siebie i wykonując kokietyjne ruchy, niby potrzebne do posunięcia gry dalej, jednak żadne z nas nie myślało już o bilardzie. Śmialiśmy się i wygłupialiśmy, czując, że nadchodziła najwyższa pora, aby przenieść nasze igraszki w bardziej ustronne miejsce.

– Pragnę cię tak mocno – wymruczał demon. – Choćby tu i teraz.

– Udowodnij.

Oparłam się o stół, lekko na nim przysiadając. Kilian stanął przede mną, położył dłonie po obu stronach moich ud, zaczepnie potarł naszymi nosami o siebie, po czym uwięził moje usta swoimi, aż pograżyliśmy się w długim, płomiennym pocałunku. Było w nim tyle uczucia i pożądania, że tu i teraz wydawało się znajdować za daleko.

Czując na sobie uważne spojrzenia klubowiczów, wyszliśmy na zewnątrz. Zamierzaliśmy wsiąść do auta i czym prędzej pojechać do domu, niestety wyjazd z parkingu blokowała jakaś ciężarówka. Kilian rzucił okiem na otaczające nas chaszcze, potem ponownie zerknął na mnie. Jego mina mówiła tylko jedno.

– Że co? Tak tutaj? – pisałam. – Ktoś nas zobaczy.

– Boisz się?

W moim słowniku nie występowały takie słowa. Ruszyłam w kierunku skupiska drzew, by odnaleźć możliwie najustronniejszy zakątek. Minęliśmy jeden, następnie drugi i trzeci, aż w końcu moim oczom ukazał się gęsty żywopłot, za którym – jak zaraz wyszło na jaw – mieścił się spory kawał kamienia czy głazu. Idealne miejsce na małe „sam na sam”.

Kilian usiadł na skałce, a ja wgramoliłam się na jego uda. Usta demona powędrowały na moją szyję. Zaczął składać na niej krótkie pocałunki, pomału odsłaniając mi ramię, aby dotrzeć znacznie niżej. Raz za razem łaskotał i podszczypywał skórę na karku, wsuwając dłonie pod bluzkę w poszukiwaniu zapięcia stanika.

To okazało się cholernie seksowne. Bycie blisko niego, posuwanie się dalej i dalej, gdzieś podświadomie wiedząc o tym, że ktoś mógł w każdej chwili nas przyłapać, pobudzało zmysły.

Krew pulsowała mi w żyłach. Odsunęłam demona od siebie i obiema rękoma rozerwałam mu koszulę, mając za nic odsłaniające z trudem guziki, po czym ponownie się przysunęłam, by przygryźć jego dolną wargę. Zaśmiał się. Wetknął palce w moje włosy i lekko za nie szarpnął, aż poczułam dreszcze.

Byłam gotowa na wszystko. Niestety nie na to, że nasze tête-à-tête nagle przerwie odgłos czyichś kroków.

Kilian zasłonił mi usta, kiedy chciałam się odezwać, dosłownie parę sekund przed tym, jak obok nas przebiegł jakiś mężczyzna. Krzewy nie były wysokie, więc spokojnie dojrzałam nad nimi górną część sylwetki przybysza. Choć wyglądał znajomo, nie rozpoznałam go od razu. Zrozumiałam, kim jest, dopiero gdy nad kępą krzaków śmignęła nam głowa Axela, za którym dreptał zdyszany Deamon, ciskając pod nosem wiązanke przekleństw.

Spojrzałam na Kiliana, a on na mnie. Oboje zerwaliśmy się na równe nogi i ruszyliśmy za nimi – demon na prawo, ja na lewo.

Rozejrzałam się na boki. Uciekinier był jakieś kilkanaście jardów przede mną. Niewiele się zastanawiając, ominęłam rosnące nieopodal drzewo, przeskoczyłam przez klomby, obiegłam parking dla pracowników, następnie dopadłam gagatka centralnie za kontenerami na śmieci.

Omal się nie zderzyliśmy. Odskoczyłam w ostatniej chwili, sprytnie podstawiając mu nogę. Chłop runął na ziemię jak długi, rozplaszczając się niczym mokra plama, wówczas podeszłam

bliżej i przycisnęłam butem jego krtań, żeby nawet nie próbował się wyrwać. Po mistrzowsku.

– Mam go! – zawołałam.

Kilian znalazł się tuż obok mnie, a zaraz za nim dotarła reszta. Axel pochylił się nad mężczyzną, obrócił go na brzuch i spletał jego dłonie opaską zaciskową, po czym dość ostrym szarpnięciem postawił go do pionu. Ten przez cały czas jęczał i przepraszał, błagając o łaskę.

– Co nawywyjał? – Kilian zwrócił się do Deamona.

– Niebawem się dowiesz – odparł. Przetarł spocone czoło prze-dramieniem i otworzył drzwi jednego ze stojących przy nas samochodów. – Jedźcie za nami. Trzeba stąd spadać, zanim zrobi się gorąco.

* * *

Zatrzymaliśmy się przed opuszczonym magazynem, jakiś kwadrans drogi od Los Angeles. Axel z Deamonem byli już w środku, więc zaparkowaliśmy na trawniku i weszliśmy za nimi. Chyba nikt od dawna tutaj nie zaglądał, bo wewnątrz budynku przypominało zapomnianą rudere. Stało w niej kilkanaście zakurzonych regałów przemysłowych, stosy poupychanych w każdym kącie kartonów, na końcu hali dostrzegłam też przykryte plandeką wózki widłowe. Unoszący się w powietrzu smród smaru i klejów dawał jasno do zrozumienia, że sprzątane to tu nie było od lat.

Uciekinier z klubu siedział na krześle pod ścianą. Na jego twarzy dojrzałam świeże rany i zadrapania, spowodowane zapewne próbą siłowego wydobywania z niego informacji. Sterczący nad nim Ax musiał powoli tracić cierpliwość, bo podwinął rękawy koszuli i rozciągnął mięśnie szyi, jakby się szykował na ostrą jazdę.

Deamon okupował małe pomieszczenie po drugiej stronie pawilonu. Zajmował fotel za biurkiem, rozsiadając się niczym pan na włościach. Kiedy nas zobaczył, machnął ręką, byśmy podeszli.

– Opowiadaj. – Kilian oparł plecy o framugę, tymczasem ja przecisnęłam się obok niego i przysiadłam na blacie. Było już grubo po północy. Jeśli miałam zamiar przyswoić jakieś nowe wiadomości, to na pewno nie na stojąco.

Za nami rozległ się płaczliwy wrzask mężczyzny z baru. Zignorowaliśmy go.

– To wygnaniec. I to w dodatku jeden z tych niezbyt rozgarniętych. – Demon odchylił się na siedzisku i położył stopy na brzegu biurka. – Chciał nam wcisnąć stek bzdur, gałgan jeden, jednak gdy się zorientował, że rozmawia z Władcą Podziemi, a uwierzcie, zajęło mu to chwilę, szybko próbował zwiać. – Westchnął. – Normalnie dałbym sobie spokój, poczekał, aż sprawa ucichnie i gość zapomni o naszym spotkaniu. Dopiero wtedy zacząłbym planować i wcielać w życie plan słodkiej zemsty, coby go ukarać dla przykładu, by już nikomu w przyszłości nie przyszło na myśl ze mną zadzierać, ale...

– Deamon! – jęknęłam. – Do rzeczy.

– Ale – mówił dalej pomimo mojej uwagi – podczas przechwalania się, czego to on nie wie i kogo nie zna, powiedział o kilka słów za dużo. Jeśli dobrze go zrozumiałem, faktycznie ma wiedzę na temat Poczekalni albo istoty, która się z niej wydostała. Niestety drań milczy jak zaklęty. – Spojrzał w stronę faceta z knajpy, wtedy tamten ponownie wydał z siebie salwę piskliwych dźwięków. Axel nieźle nim obracał. Aż na ułamek sekundy zrobiło mi się go żal. – Ale spokojnie. – Wyszczrzył zęby w uśmiechu. – Do jutra go rozpracujemy, w ten czy w inny sposób.

Kilian się rozejrzał.

– Dobra, to wy działajcie, a my jedziemy dalej – oznajmił znużonym głosem. – Daj znać, kiedy zacznie gadać. Nic tu po nas.

– Tak. Rano mam sprawy do załatwienia. – Zeskoczyłam z biurka i poszłam za demonem do wyjścia. – Powodzenia!

Opuściliśmy magazyn, słysząc za sobą jeszcze kolejną dawkę krzyków i pojękiwań, po czym wsiedliśmy do samochodu i ruszyliśmy w drogę do domu. Oboje byliśmy zbyt zmęczeni, aby kontynuować naszą zrujnowaną randkę.

Niebawem odbijemy to sobie z nawiązką.



ROZDZIAŁ 3

– Do ciężkiej cholery! Znowu? – Podeszłam do okna. Zerwałam z niego plakat z wizerunkiem Remiela, na którym ktoś kolejny raz domalował rogi, brodę i hitlerowski wąsik. – To powoli zaczyna się robić żałosne. W takim tempie nigdy go nie znajdziemy.

– Nie miałem z tym nic wspólnego – automatycznie usprawiedliwił się Gabriel. Niezbyt wiarygodnie zresztą. – Eee... Leo za pytaj.

– Ty już na niego nie zwalaj, co? – Pokręciłam głową. – Taki stary, a taki głupi...

Stałam przy ladzie i rzuciłam na nią teczkę z dokumentami. Byłam wykończona. Od rana biegałam po urzędach, by załatwić wszelkie sprawy związane z odszkodowaniem za zrujnowane w wyniku trzęsienia ziemi mieszkanie, co niestety ani trochę do łatwych zadań nie należało. Odsyłali mnie od pokoju do pokoju, pomiędzy jednym budynkiem a drugim, w międzyczasie zadając milion pytań i podsuwając stos świstków do podpisu, aż nabierałam ochoty dać sobie z tym spokój. Pewnie specjalnie wymyślili te zagmatwane procedury, aby człowiekowi się odechciało. Innego powodu nie widziałam.

– Zamknij drzwi i chodź na zaplecze – poinstruował Gabe, przechodząc na tyły sklepu. – Wszyscy tam na nas czekają.

– Idę! – Obróciłam klucz w zamku, wywiesiłam tabliczkę z napisem „Zamknięte, opętał nas demon”, następnie podążyłam za przyjacielem do pomieszczenia gospodarczego. Dotąd służyło nam jako składzik towarów oraz kłopotów wszelakiej maści, a teraz nagle, nie wiedzieć kiedy, zamieniło się w centrum dowodzenia.

Leonardo spacerował pomiędzy regałami, poprawiając stojące na półkach pudełka i pojemniki, Eve wraz z Lexie siedziały na sofie pogrążone w dyskusji, Axel rozmawiał z kimś przez telefon, z kolei Deamon z Kilianem pochylali się nad stołem, studiując rozłożony na blacie arkusz papieru. Gdy podeszłam bliżej, rozpoznałam w nim schemat jakiegoś biurowca.

Błagam, tylko nie mówcie, że knujemy napad na bank.

– Skoro jesteśmy w komplecie, możemy zaczynać – przemówił nasz Pan Piekieł, kiedy zajęłam jedno z wolnych krzeseł. Obrócił się do nas przodem, po czym głośno odchrząknął. – Jak niektórzy z was wiedzą, nawiązałam niedawno kontakt z kimś, kto utrzymywał, że zna prawdopodobne miejsce pobytu osoby, która przebywała w Poczekalni. Wygląda na to, że mógł mówić prawdę, jednak żeby się o tym przekonać, musimy najpierw... – urwał. – Leo, nie jesteśmy na zebraniu parafialnym, opuść to łapsko, debilu, i mów.

– Kto to jest? – spytał nadąsanym tonem. – Sodoma i Gomora?

– Nie. Ponoć ktoś, kogo znamy.

– Remiel? – podłapałam od razu. – Błagam, powiedz, że to on.

To by pasowało wręcz idealnie. O kim innym mogłaby być mowa? Ile znanych nam osób powiązanych z Poczekałnią Dusz zniknęło bez wieści? No ile?!

– Tego nie wiem. – Rozłożył ręce. – Zresztą dacie mi dokończyć czy będziecie cały czas przerywać? – burknął, gdy Eve też chciała coś powiedzieć.

– Mów – poleciła Lexie.

– Jak wspomniałem – kontynuował – łatwo nie będzie. Po pierwsze nie mamy pewności, że rzeczywiście jest to ktoś nam znany, więc ryzykujemy w ciemno, po drugie to nie kwestia tożsamości stanowi tu wyzwanie, a fakt, gdzie się znajduje.

– Człowieku, konkrety – zniecierpliwił się Leo. – Dokąd trzeba się włamać tym razem? – burknął, pewnie przeczuwając, że to

coś niemożliwego do zrealizowania. – Mount Weather? Iron Mountain? Fort Knox¹?

– Ichtyś – mruknął Kilian, uważnie obserwując naszą reakcję.

– To jakiś żart? – Skwitowałam to donośnym śmiechem.

Po ostatnich porażkach Watykan zrobił gruntowne porządki. Zlikwidował oddział Genesis oraz wszelkie jego odłamy, wymienił praktycznie cały personel i powołał nową, zupełnie inną jednostkę. Ichtyś², gdyż taką nazwę teraz nosiła, powróciła rękoma do pierwotnych wartości religijnych. Nie była to już banda bezwzględnych najemników, lecz zgromadzenie oddanych Bogu chrześcijan, którzy pragną jedynie chronić biblijne dziedzictwo i uwolnić świat od zła. W tym celu na powrót zaczęli gromadzić cenne lub śmiercionośne artefakty oraz odbudowywać księgozbiory. Aby należycie wywiązać się z postawionej sobie misji, poszli też o krok dalej: mianowicie stworzyli strzeżone i rzecz jasna nielegalne więzienie dla każdego, kto zasłużył na najgorszą karę za zbrodnie przeciw ludzkości, jednakże z braku racjonalnych dowodów nie dało się go postawić przed sądem.

Czy muszę komukolwiek tłumaczyć, jak idiotycznie brzmiał pomysł pójścia tam z własnej, nieprzymuszonej woli? Liczę, że nie... Ale, cholera, to by miało sens. Poszukujemy Remiela od tak dawna bez większych rezultatów. Jeśli okazałoby się, że jest gdzieś przetrzymywany, wcale bym się nie zdziwiła.

– Stulcie dzioby! – Deamon zaklaskał, aby nas uciszyć. – Nie zamierzam nikogo zmuszać do tej samobójczej misji, ale byłoby dobrze, żebyście ruszyli tyłki. Od dawna nie mieliśmy porządnej wskazówki co do lokalizacji uciekinierów z Poczekałni. To może być nasza jedyna okazja. Aha! – zawołał. – Zapomniałem dodać: trzeba to zrobić dziś wieczorem albo...

¹ Trzy najpilniej strzeżone miejsca na świecie.

² Ichtyś (z grec.) – ryba. Znak pierwszych chrześcijan i symbol Jezusa Chrystusa.

– Albo co? Ktoś nas ubiegnie? – Eve się zaśmiała. – Serio tym się teraz staliśmy? Pełnoetatowymi porywaczami? Mało masz pozycji w CV?

– Raczej dobrymi samarytanami – wtrącił Gabriel. – Odbijemy tylko kogoś, kto już raz został porwany, zatem właściwie można by nas nazwać bohaterami. Na dodatek to w słusznej sprawie.

– Okej, a jak chcemy wykraść gościa, o którym mało wiemy, z miejsca, którego nie znamy? Co więcej, jeszcze dzisiaj, bez opracowania porządnej strategii? – prychnął Leonardo. – Czy wyłącznie ja uważam to za popieprzony pomysł?

– Miejsze odrobinę wiary. – Gabe spojrzał na niego litościwie.

– Poza tym wcale nie jesteśmy nieprzygotowani – dodał Axel. – Lexie załatwiła plany budynku, zorganizowała nam także półgodzinną furtkę w oprogramowaniu, więc wystarczy trochę pomocy zdolnego hakera z Darknetu i ułożymy solidną taktykę.

– Dokładnie – przytaknęła Deamon. – Lexie! – zawołał ją na środek. – Wprowadź nas w szczegóły, dobra kobieto.

Blondy wstała z kanapy, wygładziła bluzkę i podeszła do stołu. Jako że była jedną z niewielu osób, jakie zostały w Ichtyisie po reorganizacji, a ponadto zgoda jej ufałam, chciałam wysłuchać, co miała do powiedzenia.

– Cudów nie obiecuję, bo bym skłamała, ale jeśli dobrze to rozegramy, powinno się udać – przekonywała. – System jest stary, wciąż zdarzają mu się luki w działaniu, szczególnie gdy ktoś „niechący” wyłączy czujniki. – Zachichotała. – Na dworze stoi ochrona, jednak wewnątrz, poza kamerami, nie ma wielu zabezpieczeń, dlatego wystarczy się tam dostać, reszta to banał. Watykan właśnie skończył remont nowej siedziby, całej skomputeryzowanej i uzbrojonej w eks-
tratechnologie, do której jutro zaczną zwozić wszelkie pozyskane dotąd znaleziska, by były w zasięgu. Stąd mamy jedynie dzisiejszą noc, żeby się włamać, zanim skazańcy na dobre zmienią lokalizację – podsumowała. – Później nasza szansa przepadnie.

– Ja idę – oznajmiłam z przekonaniem. – Jeżeli to Remiel, musimy go stamtąd wydostać. To nie podlega żadnej dyskusji. – Podniosłam się z krzesła. – Wy też idziecie. – Wskazałam na Leo, Deamona i Kiliana. – Jesteśmy mu to winni. Gdyby nie nasza samowolka w Lincoln, wciąż mógłby żyć, więc nie przyjmuję odwetu. – Podeszłam do blatu, chcąc przyjrzeć się z bliska rozkładowi pomieszczeń w Ichtyisie. – Do roboty.

* * *

Punktualnie o dziesiątej wieczorem dotarliśmy na miejsce. Ichtyis znajdował się w stanie Sacramento, na przedmieściach małego miasta Elk Grove. Był to wielopiętrowy gmach wyglądający trochę na dawną fabrykę czy inny zakład przemysłowy – położony na rozległym zadrzewionym placu, okalany porządnym stałym ogrodzeniem. Poza tym nie występowało tu nic w obrębie bodajże parudziesięciu mil. Totalne odludzie. Gdyby nie sporych rozmiarów logo w kształcie ryby z wpisanym w nią starogreckim napisem, uznałabym, że zabłądziliśmy.

Wjazd na teren obiektu odbył się bez żadnych problemów, dokładnie tak, jak to przewidziała Morgan. Nikomu przez myśl nie przeszło, aby zaglądać na tyły furgonetki, gdzie elegancko się ukrywaliśmy. Wystarczyło tylko zweryfikowanie danych siedzących w szoferce Axela z Leonardem. Ochrona wykonała jedynie szybki telefon do naczelnika, który obecnie przebywał na urlopie, a którego wszelkie połączenia przekierowano na komórkę – my z kolei przekierowaliśmy je do siebie dzięki uprzejmości pewnego kreatywnego studenta MIT. Zgodnie z obietnicą nastąpiła także przerwa w działaniu serwerów. Wyjazd zapowiadał się trochę bardziej skomplikowanie, ale również na tę okazję przygotowaliśmy niespodziankę. Poczekamy – zobaczymy.

Chłopaki zostały w samochodzie, by obserwować otoczenie i wszczać alarm, gdyby coś szło nie tak, natomiast nasza czwórka

wkroczyła do środka bocznym wejściem. Od razu podzieliliśmy się na dwa zespoły: Deamon z Eve pognali na górę, żeby doprowadzić do skutku ustalony przez nas sabotaż, tymczasem Kilian i ja popędziliśmy w stronę więziennego skrzydła.

Na razie wszystko przebiegało zgodnie z planem. Chociaż tyle.

Na korytarzach panował lekki półmrok. Wraz z resetem systemu padło główne oświetlenie, a jedynym źródłem blasku były awaryjne, jarzące się czerwienią żarówki. Pomimo późnej pory w budynku wciąż przebywali pracownicy. Nie jakieś tłumy, raczej pojedyncze jednostki, lecz to wystarczyło, aby wymusić na nas ostrożność. Na szczęście już od progu zauważyłam, że Genesis rzeczywiście na dobre przeszło do historii. Nikt nie paradował w wojskowym rynsztunku, przeważały dzinsy, bluzy i schludne garsonki, czasem ktoś przemykał w laboratoryjnym fartuchu. Zaiste żadne z nich nie zwróciło większej uwagi na błąd systemu. Komuś wyrwało się przekleństwo, inny popsioczył na niedziałające windy. Zero podejrzeń. Lexie wspominała, że takie usterki powtarzały się kilka razy w miesiącu, ale myślałam, że będą trochę bardziej zaniepokojeni. *W sumie... dobrze dla nas.*

Szliśmy dalej w wyznaczonym przez rozkład pięter kierunku. Im bardziej w głąb brnęliśmy, tym mocniej kompleks pustoszał, aż towarzyszył nam już tylko odgłos naszych kroków.

– Dwadzieścia trzy minuty – szepnęłam do Kiliana. – Trzeba podgonić.

Przygotowując się do akcji, analizując plany tego miejsca i zapamiętując każdy z zaułków, nie zdawałam sobie sprawy, jak łatwo będzie można się tu zagubić. Wszystkie przejścia i zakręty wyglądały tak samo. Identyczne kolory ścian, łudząco podobne pary drzwi, bliźniacze klatki schodowe. Po dłuższej wędrówce zaczynałam mieć obawy, że zatoczyliśmy koło. Zmieniłam jednak zdanie, gdy na wprost zamajaczyły ogromne wzmacniane wrota, opatrzone tabliczką z napisem „Wstęp wzbroniony”.

Uśmiechnęłam się. To oznaczało koniec naszej podróży.

- Gotowa? – spytał demon.
- Zawsze. – Wzięłam głęboki wdech i ruszyłam do wejścia.

Na starcie przywitało nas dwóch strażników. Ci nie prezentowali się już tak luźno, jak pozostali członkowie załogi. Mieli na sobie szturmowe kombinezony, do tego poważne miny i imponujący zestaw broni. Na wstępie poprosili grzecznie o zawrócenie, ale kiedy zdali sobie sprawę, że nie zawędrowaliśmy tu przypadkiem, sięgnęli po pistolety.

Kilian doskoczył do jednego z mężczyzn, ja zajęłam się drugim. Szybkim ruchem ścisnęłam jego dłoń, tym samym wypychając splotę na powrót do kabury, potem uderzyłam go w twarz. Strażnik siłował się ze mną przez chwilę, chcąc zdobyć przewagę, lecz perfekcyjnie wykorzystałam element zaskoczenia. Nadepnęłam swoim butem na jego, żeby nie mógł się wycofać, wymierzyłam mu cios łokciem w brzuch, zaatakowałam krtań, aż miał problem z nabraniem powietrza, wtedy złapałam go za szyję i z całej siły przyrznęłam parokrotnie jego głowę o ścianę. Stróż mężnie walczył o utrzymanie przytomności, mimo to finalnie opadł bezwładnie u moich stóp. Łatwo poszło.

Od osadzonych dzielił nas nieduży przedsionek i kolejne podwoje. Minęliśmy je, ostrożnie rozglądając się na boki. Przed nami zamajaczył długi, kręty korytarz, po obu stronach wypełniony niezliczoną ilością drzwi. Chciałam podejść do jednych z nich, aby przez niewielki otwór zerknąć do środka, ale powstrzymałam mnie widok wychodzących zza winkła wartowników.

Zorientowawszy się, że nie sprowadzała nas tu towarzyska wizyta, automatycznie złapali za giwery. Nie mogliśmy pozwolić na wystrzał, bo ich huk zwołałby następnych strażników, dlatego natychmiast przeszłam do działania. Zdjęłam plecak i pognałam w kierunku nadbiegających mężczyzn.

Jednego z nich od razu powaliłam na podłogę, przygniatając mu klatkę piersiową ciężarem buta i równocześnie walczyłam z napierającym z naprzeciwka agresorem. Ten robił wszystko,

byleby mnie ogłuszyć, ale dzięki pomocy Kiliana prędko pozba-
wiłam go uprzywilejowanej pozycji. Najpierw parę razy mocno
uderzyłam kantem otwartej dłoni w jego nadgarstek, by wymusić
na nim upuszczenie broni, później zaczęliśmy walczyć.

Okladaliśmy się pięściami, odskakiwaliśmy w przód i w tył,
robiliśmy uniki, cały czas dotrzymując sobie kroku. Poziom na-
szych umiejętności był wyrównany, więc nie zdziwiło mnie, kie-
dy napastnik chwycił za nóż. Pchnął nim kilkukrotnie, wskutek
czego musiałam na moment przejść do defensywy, blokując jego
szarżę przedramieniem, aż ostatecznie byłam zmuszona przywo-
łać swojego wewnętrznego, nadnaturalnego pomocnika, jeśli nie
chciałam dać się rozłożyć na łopatki.

Wraz z przypływem dodatkowej siły wyostrzyły się również
moje zmysły. Szybko ścisnęłam nożownika za przegub ręki, opar-
łam stopę o jego kolano, a jednocześnie drugą nogę przerzuciłam
przez ramię, aż całkiem wskoczyłam mu na kark. Napałam na
niego i obróciłam się tak zwinnie, że błyskawicznie stracił równo-
wagę, podczas gdy ja twardo wylądowałam na posadzce.

Bez namysłu usiadłam na nim okrakiem. Wyjęłam paralizator
z zawieszonego przy jego pasie etui, wstałam i potraktowałam go
maksymalną wiązką napięcia, żeby w spokoju poczekał, aż zrobię
z nim porządek. Kiedy wreszcie przestał się wyrywać, spięłam
mu dłonie kajdankami i zawlekłam go kawałek dalej, aby nie ta-
rasował przejścia.

– Niespełna kwadrans! – zawołał Kilian, który zdążył już zneu-
tralizować drugiego strażnika. – Zostaw go i chodź.

Przed nami rozciągał się długi tunel z całą masą pordze-
wiałych, obdrapanych drzwi. Podeszłam do najbliższych z nich.
Odryglowałam przesłone, zajrzałam do środka przez wizjer, na-
stępnie pobiegłam do kolejnych, gdy nie zobaczyłam w lochu
Remiela. Przeskakiwałam od jednej celi do drugiej, aż straciłam
rachubę, jak wiele ich już naliczyłam. Upłynęło jeszcze kilka stra-
tegicznych minut, zanim wreszcie udało nam się coś namierzyć.

– Tutaj. – przywołał mnie demon. – Dawaj, dawaj!

Wbiegłam za Kilianem do małej klitki. Dla naszej trójki ledwie starczyło w niej miejsca. Wewnątrz dominowała ciemność, śmierdziało wilgocią i brudem, na dodatek w powietrzu unosił się kurz. W kącie, na wyświechtanym kawałku materaca, siedziała skulona postać.

– To nie Remi.

– A kto?

Podeszłam bliżej, żeby go nie wystraszyć. Mężczyzna uniósł głowę i wbił we mnie zdezorientowany wzrok. Zmarszczyłam brwi. Co, do diabła?

– Price? – Oniemiałam. Z trudem go rozpoznałam przez gęsty zarost, upačkane ubrania oraz zboląły wyraz twarzy. Wyglądał jak obraz nędzy i rozpaczy. W niczym nie przypominał potężnego czarnoksiężnika, z którym niedawno miałam do czynienia.

Wycofałam się na korytarz. Na szybko zaczęłam zaglądać do pozostałych pomieszczeń, nie wierząc, że narażaliśmy życie dla cholernego maga. Minęłam pierwszą celę, drugą, szóstą, dziesiątą. Poddąłam się, dopiero gdy zawołał mnie Kilian. Jego mina wyraźnie sugerowała, że traciłam tylko cenne sekundy.

Zawróciłam.

– Chodź. – Wyciągnęłam dłoń do czarownika. Poczułam ukłucie zawodu, że nie był tym, kogo poszukiwałam, lecz skoro już tu dotarliśmy, nie mogliśmy go tak zostawić. – Musimy uciekać.

– Szkatułka – wybełkotał, z trudem stając na chybotałych nogach. – Macie ją?

– Jaka szkatułka? – jęknął Kilian. – Zresztą nieistotne. Idziemy. Kończy nam się czas.

Czarodziej zamknął oczy, wypuszczając powietrze ze świstem.

– Bez niej nigdzie się stąd nie wybieram. – Gestykulował wzburzony. – To źródło mojej mocy. Jeżeli jej nie odzyskam, równie dobrze mogę tu gnić na zawsze.

– Skoro tak... – Demon zrobił krok w stronę wyjścia.

– Zaczekaj – zatrzymałam go. Westchnęłam, ściskając nasadę nosa. – I tak już tutaj jesteśmy, więc załatwmy to do końca. Nic nam po nim, jeśli nie będzie miał dostępu do magii. – Przełknęłam ślinę. – Zajmę się tym, ty zaprowadź Price’a do auta.

– Zwariowałaś? Chcesz się dla niego narażać? – Kilian rzucił mi wściekle spojrzenie.

– Masz lepszy pomysł? – Podparłam biodra rękoma, czekając na jego propozycje. Umilkł. – Tak myślałam – burknęłam. – Opisz mi tę szkatułkę – zwróciłam się do maga. – Byle szybko.

Mężczyzna ukląkł na utyłanej kurzem podłodze.

– Miałem ją przy sobie, kiedy mnie złapali – wyjaśnił. – Jest czarna, nieduża, na wieku znajdziesz złoty symbol. – Pochylił się i narysował palcem jakiś znak na ziemi. – To bardzo ważne – dodał błagalnym głosem. – Znajdź ją, proszę.

– Spróbuję – mruknęłam. – Idźcie. Spotkamy się w samochodzie.

– Tessa! – Kilian wrzasnął za mną, gdy wyrwałam do przodu. – Uważaj na siebie.

– Nie inaczej. – Posłałam mu słaby uśmiech.

Zerknęłam na zegarek. Zostało niecałe osiem minut. Włączyłam słuchawkę bluetooth, wybrałam numer Lexie, po drodze zgarnęłam plecak i popędziłam w kierunku schodów na górę.

– Potrzebuję twojej pomocy – jęknęłam zdyszana, jak tylko usłyszałam jej głos. – Muszę namierzyć pewien przedmiot. Drobne pudełko z wygrawerowanym wzorem. – Pokonałam parę stopni. – Coś na kształt liczby trzydzieści, a nad nią kropka i półksiężyc – opisałam na jednym wdechu. – Wiesz, gdzie może być?

– Wiem, ale... – Ucięła. – Zgodziłam się na wasz plan tylko dlatego, że nie podoba mi się przetrzymywanie kogoś bez jego zgody, jednak to wszystko. Nie pomogę ci okraść swojego miejsca pracy – stęknęła sfrustrowana. – Rzecz, o której mówisz, to niezwykle rzadki artefakt – biadoliła. – Dźwięk om. Sataniści wierzą, że to właśnie on stworzył świat, po czym zakłęto go w obsydianowej

kasetce, żeby nie wpadł w niepowołane ręce. Ten eksponat ma kilka tysięcy lat. Nie...

– I nie należy do Watykanu – przerwałam jej. – To własność kogoś innego, więc przestań marudzić i mów, gdzie jest. Zaraz włączy się zasilanie, a całą operację trafi szlag. Potem sobie pokrzyczysz.

– Trzecie piętro – mruknęła po chwili. – Naprzeciwnie wind.

– Dzięki. – Przyspieszyłam. – Powiadom Deamona, niech tam na mnie czeka.

Wyciszyłam słuchawkę, nie zrywając jednak połączenia. Oznaczenie na ścianie sugerowało, że byłam prawie u celu. Pchnęłam drzwi, wybiegłam z klatki schodowej na korytarz, następnie zacisnęłam zęby i, mimo zmęczenia oraz bólu mięśni po walce, pognałam w pobliże dźwigów.

Gdy dotarłam do wyznaczonej sali, Cesarzyna już się wszystkim zajmował. Zdążył wybić szybkę w drzwiach, otworzyć sobie zamek od środka i przekopać przynajmniej połowę regałów.

– Cztery minuty, Lexie – uprzedziłam, zanim znów zebrało jej się na wyrzuty sumienia. – Która półka? – Omiotłam wzrokiem szereg segmentów. Było ich za dużo, aby przetrząsać każdy po kolei.

– Mam! – wrzasnął Deamon. Wychylił się zza jednej z szaf, zamachał ściskaną w dłoniach skrzyneczką, po czym w paru szybkich krokach znalazł się przy mnie. Włożył mi przedmiot do plecaka i pociągnął mnie za sobą do wyjścia. – Chodu.

– Słyszałaś? – rzuciłam do Blondi. – Zaraz będziemy na dole.

Ledwie mogłam nadążyć za demonem, tak ekspresowo przebiegał nogami. Minęło raptem kilkadziesiąt sekund, a znaleźliśmy się na parterze, potem w mig trafiliśmy do wyjścia. Chłopaki czekały na nas w pełnej gotowości. Jak tylko wskoczyliśmy na pakę, od razu wyrwały do przodu, nim porządnie zatrzęsneliśmy drzwiami.

Niestety, chociaż dawaliśmy z siebie sto procent, czasu nie zdołaliśmy oszukać. Od bramy wyjazdowej dzielił nas jeszcze szmat

drogi, kiedy zawył alarm, światła rozbłysły, stalowe ramiona zaś zaczęły się zamykać. Nasza dywersja nie poskutkowała. Eve wznieciła mały pożar w strefie laboratoryjnej, który miał odwrócić uwagę straży, jednak wybuchł on zdecydowanie za późno.

Nie możliwe, cholera jasna!

– Daj mi szkatułkę – przemówił Price. – Prędko, to zdołam temu zaradzić, inaczej wszyscy tu utkniemy.

Popatrzyłam na przyjaciół. Żadne z nich się nie odezwało, nie zobaczyłam też gestów sprzeciwu. Cóż, jeśli jedyną opcją na wyjście z tego bałaganu było uzbrojenie naszego więźnia w jakąś prawdziwą moc, trudno. Nie zamierzałam mu przeszkadzać.

– Nie zdążę się naładować przygotować, więc atakujcie uszy – kontynuował mag, gdy otwierałam plecak i wyjmowałam z niego skrzyneczkę. – Mówię poważnie.

Ostatecznie zatrzymaliśmy samochód na moment i wykonaliśmy jego chaotyczne polecenie. Wówczas mężczyzna pogładził wieko kasetki, nabrał powietrza, wymówił jakieś tajemnicze zaklęcie i uchylił pokrywę, a z wnętrza wydobył się świdrujący wysoki pisk. Był tak głośny, aż poczułam bolesne ukłucie.

Nagle ze środka wystrzeliła łuna ostrego światła. Zaczęła po mału przepływać na czarownika, który wyglądał, jakby błyszczał. Promienie oplótły jego ciało, tworząc coś na wzór mistycznej aury. Wsiąkały w niego, wibrowały i rozbłyskiwały, aż w końcu stali się jednością. Wtedy Price zamknął pudełko, złożył dłonie niczym do modlitwy, wymruczał ciąg hebrajskich, łacińskich czy arabskich słów, następnie rozłożył ręce, a brama niespodziewanie powtórzyła jego ruch. Jak gdyby byli ze sobą połączeni! Później mag zacisnął pięść i furgonetka wystrzeliła w kierunku wyjazdu.

Kiedy opuściliśmy teren Ichtyisu, ogrodzenie zatrasnęło się z hukiem. Dojrzałam w oddali wymachującego za nami strażnika, ale byliśmy już poza jego zasięgiem. Zaraz potem Ax odzyskał panowanie nad wozem i obrał kurs na Pasadenę. Dodał gazu, gdy drugą stroną ulicy pognały rozpedzone wozy strażackie.

Odetchnęłam z ulgą, po czym mój żołądek ścisnęło dziwne uczucie niepokoju. Nie rozumiałam jego źródła, dopóki nie rozejrzałam się wokół. Na prawo siedział Grant Victor Price. Człowiek, który pewnie z chęcią pozbawiłby mnie ostatniej kropli krwi, by zapewnić sobie dżudżu do rozmaitych zaklęć. Niewątpliwie skończyłabym martwa, jeżeli właśnie tego wymagałby jakiś skomplikowany czar. Za moimi plecami tkwił Leonardo – drań, który próbował ze mną skończyć, z kolei po lewej miałam Eve, której już raz się to udało.

Mimo nienawiści, braku zaufania oraz swoistej wrogości, walczyłam z nimi ramię w ramię, w imię większego dobra. Ciekawe tylko, jak szybko odbije mi się to czkawką.



ROZDZIAŁ 4

Był środek nocy, gdy zatrzymaliśmy się na poziomym parkingu miasta Fresno w dolinie San Joaquin. Ponieważ wcześniej sądziliśmy, że nasza wyprawa do Ichtyosu będzie misją ratunkową dla Remiela, nie bardzo mieliśmy pomysł, co uczynić z magiem. Nie zamierzaliśmy rzecz jasna robić z niego zakładnika, lecz puszczenie go wolno bez zadawania żadnych pytań też jakoś nie wydawało się idealnym rozwiązaniem.

Ostatecznie wypracowaliśmy wspólnie mały kompromis. Price – w ramach wdzięczności za uratowanie życia – obiecał zrobić wszystko, co w jego mocy, żeby pomóc nam namierzyć Ammonitów, Sodomę i Gomorę.

I właśnie w ten sposób znaleźliśmy się tutaj. Jako że uznaliśmy za bezcelowe wożenie czarodzieja ze sobą od stanu do stanu, w czasie jazdy Deamon skontaktował się z członkami jego kowenu, aby umówić spotkanie i przekazać im mężczyznę do rąk własnych. Poza tym nawiązanie sojuszu z tak potężną grupą oznaczało dla nas ogromny krok naprzód. Dokładnie tego nam było trzeba. Wsparcia, sprzymierzeńców, konkretnej podpowiedzi.

Drzwi furgonetki otworzyły się ze zgrzytem, po czym do środka wgramolił się Ax. Niósł ze sobą styropianową tackę z kubkami kawy na wynos oraz papierową torbą pełną kanapek, po które wysłaliśmy go na znajdującą się nieopodal stację benzynową. Umieraliśmy z głodu, więc każde z nas od razu rzuciło się na przekąski, jakbyśmy nie mieli nic w ustach od tygodni.

Wzięłam łyk latte, opierając się o ramię Kiliana. Z przyjemnością rozprostowałam także zdrtwiałe od podróży nogi, niestety

na ten luksus nie mogłam sobie chwilowo pozwolić. Paka była wypchana po brzegi. Obok nas siedział Price, naprzeciwko Eve i Deamon, szoferkę zaś okupowali Leonardo z Axelem. Wystarczyło lekko się poruszyć, żeby nabić komuś guza.

Mag niezdarnie rozwijał bułkę z opakowania, a jednocześnie kurczowo ścisnął kasetkę, jakby czuł strach, że któreś z nas zaraz mu ją zabierze. Na jego wypłowiałym płaszczu pojawiła się plama od keczupu, następnie druga. Kubek z kawą umieścił sobie pomiędzy kolanami, co rusz rozlewając ją wokół siebie.

– Weź jedz normalnie – upomniął go Deamon. – Robisz tu syf.

Czarodziej spojrzał na niego nieufnie, potem na resztę z nas, aż w końcu odłożył skrzynkę na bok. Odgryzł kawałek pieczywa, przełknął i popił, wciąż nie spuszczać oka ze swojego skarbu.

– A tak w ogóle, dlaczego cię zwinęli? – zaciekała się Eve. – Co przeskrobałeś?

– Ja? Nic – oburzył się. – Ubzdurali sobie, że dybię na losy świata, skończeni idioci. Gdyby nie moja pomoc, Jeźdźcy Apokalipsy robiliby tu teraz jesień średniowiecza. Nie dali mi się nawet wytłumaczyć. Wpadli w kilkanaście osób, związali mnie, wrzucili do busa i koniec. Zero dyskusji, żadnych pytań czy wyjaśnień. Normalnie hiszpańska inkwizycja.

– Zdecydowanie z tym przeginają – stwierdził Axel. – Trzeba będzie im się przyjrzeć, jak już załatwimy resztę spraw.

– Tak, to... – Wypowiedź Leo przerwał dźwięk nadjeżdżającego samochodu, po czym niedaleko nas zatrzymał się czarny SUV z przyciemnianymi szybami. Wsiadły z niego cztery osoby: trzech mężczyzn i kobieta. Nie wyglądali na groźnych czy niebezpiecznych, lecz wiedząc, że władają magią, postanowiliśmy zachować ostrożność.

Deamon z Kilianem wyszli im na powitanie, natomiast pozostali z nas nie ruszyli się z miejsca, by czarownicy nie poczuli się osaczeni. Niewiele dało się usłyszeć, ale przez tylne okno zaobserwowałam, że rozmowa przebiegała dość spokojnie. Była

cicha wymiana zdań, kulturalne uściski dłoni i porozumiewawcze potakiwania, co pozwoliło mi wierzyć, że wszystko szło po naszej myśli.

Po pięciu, może sześciu minutach Cesarzyna otworzył boczne drzwi i pomógł Price'owi wykaraskać się na zewnątrz. Mag opatulił się płaszczem, pomachał nam na pożegnanie, potem pomału oddalił się do swoich ludzi. Po chwili sylwetka czarnoksiężnika całkiem zniknęła z pola widzenia, zasłonięta przez rzędy stojących pojazdów.

Chłopaki włądowały się do środka.

– Załatwione – poinformował Kilian, ponownie siadając obok mnie. Jego ręka oplótła moją talię. – Za parę dni powinniśmy otrzymać pierwsze informacje.

– Idealnie. – Nasz kierowca włączył radio, wrzucił bieg, a później powoli ruszył w stronę wyjazdu. Z głośników popłynęła skoczna, dyskotekowa muzyka.

– To co? – Leonardo wychylił się z szoferki. – Prosto do domów?

– A spróbuj gdzieś zabłądzić – ostrzegła Eve – to będzie ostatnia rzecz, jaką zrobisz.

* * *

Opadłam na sofę. Przez dachowy świetlik wkradały się pierwsze promienie słońca, zapowiadając nowy dzień, tymczasem ja najchętniej ukryłabym się przed światem w czterech ścianach sypialni i nie wychodziła z niej przynajmniej do Nowego Roku. Zamiast tego włączyłam telewizor i zaczęłam przeskakiwać po kanałach w poszukiwaniu czegoś znośnego. Padło na powtórki powtórek jakiegoś mało ambitnego teleturnieju.

Kilian stał w kuchni i dyktował do słuchawki treść zamówienia. Jako że dom położony był na odludziu, nie mieliśmy zbyt dużego wyboru. Mało który dostawca zapuszczał się w te rejony. Do

dyspozycji pozostawały dwie knajpy: tajska lub wegetariańska. Ściszyłam odbiornik, chcąc podsłuchać, na co zdecydował się tym razem.

Pad thai. A zatem opcja numer jeden.

– Daliśmy czadu, nie? – Kilian odłożył telefon. Usiadł obok mnie, opierając szyję o zagłówek. – Też uważasz, że zasłużyliśmy na odpoczynek? – Mrugnął sugestywnie. Położył rękę za moimi plecami i przysunął się bliżej. – Czy trzeba cię namawiać?

– Nie trzeba. – Wciągnęłam nogi na kanapę.

Ooo, jak wygodnie! Mogłabym zostać w tej pozycji do wieczora.

– To w takim razie ty spakuj walizki, a ja załatwię bilety na samolot. Wyruszymy zaraz po obiedzie. – Pocałował mnie w policzek. – Będzie świetnie, zobaczysz.

– Jakie walizki, jakie bilety? – Zatrzymałam go, gdy chciał wstać. – Myślałam o leżeniu w łóżku, wyłączonych komórkach i zerowym kontakcie ze światem. Nie lecimy na żadne Hawaje.

– Dlaczego? – rozgniewał się. – Plaża, ocean i my to o wiele lepsze rozwiązanie, niż siedzenie w domu, w którym każdy może nas znaleźć, by w pięć minut pokrzyżować nasze plany. – Zaciśnął szczęki. – Do sprzątanía czy gotowania jestem dobry, ale żeby wyjść ze mną do ludzi to już problem? Wstydzisz się mnie, tak? Powiedz prawdę.

– Czy ty sam siebie słyszysz? – Postukałam się palcem w czoło. – Poza tym, skoro poruszyłeś ten temat, dla twojej wiadomości: oddzielanie białych ubrań od czarnych to nie rasizm. Można, a nawet trzeba prać je osobno.

– Raz ci skarpetkę zafarbowало i od razu afera – prychnął. – O twoich kudłach w odpływie chcesz porozmawiać? Zasnęły tym serze na talerzach? Petach poutykanych w doniczkach na dworze? – wymieniał. – Nie miałaś czasami rzucić palenia?

No nie...

– Wiesz co? – Nabrałam powietrza, przygotowując się na klótnię stulecia, mimo to ostatecznie policzyłam do pięciu i je

wypuściłam. – Nie gadam z tobą. – Odwróciłam się do niego plecami.

– Aha – stęknął, zakładając ręce na piersi. – Czyli po twojemu albo wcale, tak?

Bez przesady. Za kogo on mnie uważa? Gdyby miało wyjść na moje, nasze życie wyglądałoby zupełnie inaczej. Nie uganiałobyśmy się za ciągłym niebezpieczeństwem, nie biegaliśmy na rozkazy Podziemi, a już z całą pewnością nie przedkładalibyśmy własnego szczęścia nad dobro ludzkości. Jeśli cokolwiek zależałoby ode mnie, wybrałabym przewracanie się na prześcieradle zamiast czyhania na nieuchwytnego wroga. Niestety nie zależało.

Spojrzałam na Kiliana. Nieistotne, czy dochodziło między nami do sprzeczek, czy panowała harmonia, pragnęłam go równie mocno. Ostre, a zarazem zachwycające rysy twarzy dodawały mu atrakcyjności, intensywnie migdałowe oczy, kiedy zmieniały barwę na demoniczną, odbierały mi mowę, umięśniony tors zapierał dech. Każde z osobna oznaczało moją zgubę, z kolei połączone w całość...

– Wolisz sobie popsioczyć czy może potarmosisz mnie trochę, zanim przywiozą zarcie? – Uniosłam brew.

Nic nie odpowiedział. Zamiast tego zdjął mi bluzkę i przysunął się bliżej. Prędko zrzucił spodnie, z uśmiechem wariata przywierając ustami do moich. Jak tylko musnął językiem piersi, powędrował niżej wzdłuż brzucha, dotarł do ud, potem zerknął na mnie płonącymi złotem tęczęwkami, byłam już bardziej niż gotowa dać mu wszystko... I wziąć wszystko, czego potrzebowałam.

Wielu ludzi twierdzi, że seks bez miłości jest lepszy, bo jeżeli w grę wchodzi uczucie, znika cała magia oraz zwierzęce pożądanie, lecz ten, kto tak mówi, najwyraźniej nigdy nie kochał Kiliana. Z nim świat wyglądał inaczej. Niebo stawało się bardziej błękitne, chmury bielsze, deszcz cieplejszy, a pocałunki słodsze i gorętsze.

Demon objął mnie w pasie, po czym podniósł i ruszył w kierunku schodów. Po drodze błędnął dłońmi po moich plecach,

całował kark i rozpalał do czerwoności, aż zapragnęłam go zatrzymać, by podarował mi rozkosz już teraz. Tutaj! MIGIEM! Niestety w połowie wejścia na górę nasz moment uniesienia zrujnował dźwięk dzwonka do drzwi.

– Właściwie to nie jestem głodny – szepnął Kilian, skubiąc zębami płatek mojego ucha. Zlekceważył tarabaniącego natręta i przyspieszył, pokonując po dwa stopnie naraz, żeby dotrzeć na piętro, jednak przystanął, kiedy brzęczenie ustąpiło na rzecz donośnego pukania. – Ale uparty... – warknął, stawiając mnie na podłodze.

– Ja w sumie coś bym zjadła. – Przygryzłam wargę.

Zeszłam na parter i w pośpiechu zarzuciłam na siebie bluzę Kiliana. Sięgała mi prawie do kolan, więc zakryła wszystko to, co powinna. Wyjęłam gotówkę z portfela, na oko doliczając sowity napiwek. Przekręciłam klucz w zamku i złapałam za klamkę, a gdy drzwi się otworzyły, ze zdziwieniem ujrzałam w progu Sebastiana.

– Ty? – Kilian stanął tuż za mną dosłownie parę sekund później. Wychylił się zza mojego ramienia, posyłając aniołowi mordercze spojrzenie. – Czego chcesz?

– Może tak grzeczniej? – odburknął Morrow. Poprawił fryzurę i zmrużył te swoje intensywnie niebieskie oczy. – Zgubę wam przyprowadziłem. – Przesunął się na bok, odsłaniając zaparkowanego na podjeździe pick-upa.

– Jaką zgubę? – Naciągnęłam bluzę jeszcze bardziej. Już samo to, że stałam boso, było wystarczająco niekomfortowe. Wyteżyłam wzrok i spojrzałam przed siebie, wtedy prawie podskoczyłam na widok siedzącego w aucie mężczyzny. – Remiel?!

Jak to możliwe? Dopiero co wróciliśmy z jego spapranej po całości akcji ratowniczej, a tu nagle pojawia się przed moim domem? Ktoś z nieba chyba się ze mnie nabija. Stawiałabym na matkę, gdyby nie fakt, że raczej by tam nie trafiła z tą jej kartoteką.

– Zanim tam pobiegiesz, powinnaś o czymś wiedzieć. – Sebastian zagroził mi przejście, gdy próbowałam go ominąć. – Wpadłem na niego na ulicy zeszłej nocy. Od razu wydał mi się

znajomy, ale dopiero potem skojarzyłem go z gościem z plakatu. Zdecydowanie różnił się od faceta, którego opisywałaś. Był brudny, głodny, zaniedbany, w dodatku nie zareagował, kiedy wymówiłem jego imię. To nie jest ten sam człowiek, jakiego znałaś, Tess.

– Co masz na myśli? – Zmarszczyłam brwi.

– To, że on nie ma pojęcia, kim jest.

– Nic nie pamięta? – wtrącił Kilian. – To chcesz powiedzieć?

– Tak mi się wydaje – sprecyzował Sebastian. – Poza tym sprawia wrażenie, jakby był lekko obłąkany. Przez większość czasu milczy, a jak już coś powie, nie ma to za wiele sensu. Chyba nie do końca rozumie, co się dookoła niego dzieje.

Nie mogłam dłużej tego słuchać. Przemierzyłam werandę, aby podejść bliżej auta, lecz zwątpiłam w ostatnim momencie i stanęłam w sporej odległości od niego. Nie chciałam, żeby Remi poczuł się osaczony, bo wyglądał na odrobinę zagubionego. Nie odzywał się, tylko siedział nieruchomo, patrząc przed siebie. Gdy mnie zobaczył, obrócił głowę w moją stronę, mimo to wciąż nie wymówił ani słowa. Nawet jeśli wiedział, kim jestem, nie dał tego po sobie poznać. Przynajmniej nic na to nie wskazywało.

– Cześć – powiedziałam, machając do niego nerwowo.

– Cześć. – Odmachał.

To tyle. Między nami zapadła tak krępująca cisza, aż poczułam się nieswojo.

– Wejdiesz do środka? – przemówiłam ponownie i wskazałam na dom. – Proszę.

Remiel leniwie wysiadł z samochodu, ale nie podszedł do drzwi. Popatrzył wokół posesji, po czym jego wzrok znów zatrzymał się na mnie. Nie dało się nie zauważyć, że wizerunek oraz higiena mężczyzny pozostawiały wiele do życzenia. Przypominał raczej włóczęgę niż dawnego siebie. Tłustawe włosy opadały mu na czoło, za duże i w dodatku przybrudzone ubrania żałośnie z niego zwisały, a minę miał tak speszoną, że pomimo okoliczności niespodziewanie zapragnęłam go przytulić.

Umówmy się, ja i on nigdy nie byliśmy przyjaciółmi. Przez jakiś czas łączyła nas zażyła, intymna znajomość, później nasze relacje ewoluowały w zazdrość zmieszaną z wrogą niechęcią, okraszona pretensjami oraz sporą dawką żalu, co finalnie poszło w niepamięć z chwilą jego śmierci. Dlatego teraz, niewiele myśląc, przysunęłam się bliżej i zawiesiłam mu ręce na szyi. Nie z powodu miłości, tęsknoty lub współczucia. Zwyczajnie poczułam ulgę, że rzeczywiście tu był.

Remi nie odpowiedział na ten gest. Nie objął mnie ani też się nie cofnął. Po prostu stał nieruchomo, jakby nie wiedział, w jaki sposób na to zareagować. Odgadując jego zakłopotanie, odsunęłam się i podałam mu dłoń, a gdy za nią złapał, pociągnęłam go w stronę domu.

Weszliśmy do salonu. Kilian z Sebastianem już tam na nas czekali, posyłając mi pytające spojrzenia. Chcieli wiedzieć, czy po zużyciu medium pozostał choćby ślad, jednak zanim udzieliłam im tej odpowiedzi, najpierw zaprowadziłam Remiela do łazienki na górze. Pachniał jeszcze gorzej, niż wyglądał, dlatego dałam mu czysty ręcznik oraz wygrzebałam z szafy nieużywane ciuchy demona, aby mógł się w nie przebrać i doprowadzić do porządku.

– Nic z tego – oznajmiłam po zejściu na dół. – Jeśli udaje, musiałby być najlepszym aktorem świata, a nigdy nie umiał nawet dobrze kłamać. Najwyraźniej powrót na Ziemię zrobił mu pranie mózgu, bo zachowuje się cholernie dziwacznie.

– I co teraz? – Kilian oparł dłonie o stół i pochylił się nad blatem. Otworzył opakowanie z jedzeniem, które musiało zostać dostarczone, kiedy byłam z Remim na piętrze. – W tym stanie nie powie nam niczego przydatnego, skoro jego wiedza na temat Poczekalni wyparowała. Trzeba coś postanowić. Nie możemy go tu przecież ukrywać. Powinien otrzymać fachową pomoc.

– Żaden lekarz raczej nic tu nie zaradzi – zawyrokował Sebastian. – Chyba że znacie jakiegoś specjalistę od spartaczonej rezurekcji?

– Może ktoś o magicznych zdolnościach będzie wiedział, co robić? – podsunęłam. – Albo to normalne, gdy się powraca do żywych, i samo przejdzie?

– Samo się zepsuło, więc samo się naprawi? – Morrow parsknął śmiechem. – Ach, wy, kobiety. Zginęłybyście, gdyby nas zabrakło.

– Jeżeli nie masz nic ciekawego do powiedzenia, to siedź cicho, okej? – burknęłam.

Sebastian rozchylił usta, żeby coś odpyskować, lecz umilkł. Zamiast tego szeroko otwartymi oczami zapatrzył się w usytuowane za nami okno. Kiedy tam spojrzałam, o mało nie pisnęłam, zauważywszy nadpływającą pomiędzy drzew mgłę. Nienaturalnie gęstą oraz białą niczym mleko. Unosiła się nad trawnikiem, pomału frunąc w pobliże domu i uciekając na boki. Chociaż wyglądała cholernie złowrogo, jakoś nie wzbudziła we mnie lęku. Raczej odwrotnie. Podbiegłam do stolika po sztylet, następnie wyskoczyłam na zewnątrz, ponieważ ten, kto ją stworzył, musiał być niedaleko. Z kolei to oznaczało, że mogłam ostro złoić mu tyłek.

– Stój! – wrzasnął Kilian. – Tessa, do diabła!

Nie zareagowałam, więc on i anioł w mig pognali za mną. Osaczyli mnie z obu stron, jakby lada moment spodziewali się walki. Zwarte tumany bieli pochłonęły zupełnie wszystko, aż nie widziałam niczego w promieniu co najmniej paru jardów. Chłopaکی przysunęły się bliżej. Słyszałam ich przyspieszone oddechy, czułam zdenerwowanie i wzbierającą wściekłość.

Tymczasem chmura wcale nie zamierzała nas atakować. Nie spodziewanie uleciała ku górze, rozpraszając się na różne kierunki oraz odsłaniając coś, czego nie potrafiłabym sobie wyobrazić nawet w najdziwniejszych snach.

Zrobiłam krok w tył.

– Ożeż ty, jebaniutki! – wykrzyknęłam, potykając się o własne nogi. – Co... to jest?

Z pleców Sebastiana wystrzeliły wielgaśne skrzydła. Przypominały raczej smocze niż anielskie. Były pozbawione piór, łuskami też

bym tego nie nazwała, lecz pokrywało je coś na wzór grubej skóry w intensywnym, wręcz szafirowym odcieniu przechodzącym w połyskującą czerń. Miały rozpiętość jakichś pięciu, sześciu stóp i wydawały się zakończone szpikulcami. Nie zdążyłam dokładnie ich obejrzeć, bo zakłopotany Morrow natychmiast je schował.

– Kolejna kurtka rozszarpana, kurde balans – syknął, poprawiając podziurawioną, dżinsową katanę. – No, na co tak patrzycie? Pojawiły się znienacka kilkanaście dni temu. Uprzedzając wasze pytania: nie, nie potrafię latać. W ogóle ich nie kontroluję, są bezużyteczne.

– Nagle wyrosły ci skrzydła i nie masz żadnego pomysłu po co? Dlaczego teraz? – Kilian wyraził swoje wątpliwości. – Jakoś ciężko mi w to uwierzyć.

– Naprawdę nie wiem, ale zgaduję, że może to mieć związek z ostatnimi zaburzeniami w naturze. – Wsunął dłonie do kieszeni. – Nie mam innego wyjaśnienia.

– Jakimi zaburzeniami? – Ściągnęłam brwi. – Nic nie słyszałam.

– Roje cykad, zeschnięte plony, martwe bydło, tabuny robaków świętojańskich, wyładowania elektryczne – wyliczał. – To tylko początek. Cała przyroda się buntuje. Nadciąga coś, przed czym nikt ani nic nas nie obroni. Tego możecie być pewni.

– Tessa. – Kilian postukał mnie palcem w ramię. – Spójrz tam.

Podążyłam za jego wzrokiem. Na ganku stał Remi. Zjadał pianki cukrowe, śmiał się i wygłupiał, jak gdyby z kimś rozmawiał, chociaż nikogo obok niego nie było, za to otulająca nas jeszcze chwilę temu mgła kumulowała się za nim, tworząc coś w rodzaju zaczarowanej kurtyny.

Zamrugałam.

On ją stworzył? To chyba faktycznie już nie jest nasz Remiel...